

Sztuką jest utrzymać się na szczycie tak długo, jak można. Grać póty, póki dopisuje zdrowie, póki ma się ochotę i póki ma się sukces

Nawet striptiz przestał bawić

Rozmowa z Niną Andrycz



● **Co się liczy najbardziej w życiu artysty: talent, szczęście, a może wartości?**

- W naszych burzliwych czasach jedyną twierdzą wewnętrzną, w której można przetrwać, była, jest i będzie hierarchia wartości nieempirycznych. Dam przykład: dla marszałka Piłsudskiego: Bóg, honor i Ojczyzna. Dla wyznawcy wzniesłego hinduizmu: byt czysty, świadomość, błogostan. Dla prawdziwego artysty: prawda, dobro i piękno w sztuce, którą uprawia. A stwierdzam ten fakt nie tylko na podstawie przeczytanych książek, lecz także z własnego, już wieloletniego doświadczenia.

● **Ale właśnie dziś trapi nas niepewność: gdzie tych wartości szukać?**

- No przecież nie w tej duchowej pystyni, która nas otacza! Wiemy, że nie tylko we współczesnej cywilizacji gwałcono, ponizano, zabijano słabszych, ale chyba po raz pierwszy teraz dzieci zaczęły mordować dzieci, a matki Polki sprzedawać swoje potomstwo zamożnym cudzoziemcom.

● **Chyba trudno wyobrazić sobie istnienie artystycznego teatru na takiej pustyni, prawda?**

- Nigdy i nigdzie Teatr SERIO nie szedł sam. Zawsze był w jakiś sposób dotowany przez "panujących". Nawet i przed wojną Teatr Polski miał dotacje od Ministerstwa. W tej chwili powiedziano nam, że kultura ma istnieć sama przez się, co jest bzdurą. Na ten temat dyrektor Kazimierz Dejmek pisał tak obszernie, że ja już nie muszę powtarzać jego argumentów. No, oczywiście, że teatr ambitny nie utrzyma się sam, nawet jeśli będzie pełno na sali. Musi być pomoc. A tej pomocy nie ma. Więc aktorzy żyją bez poczucia jutra.

● **Wszyscy?**

- Jakby to pani powiedzieć?... I ci są sfrustrowani, którzy dużo grają, bo tracą siły vitalne, reklamując np. jakieś bzdury, albo występując w rzeczach poniżej swego talentu. I ci, do których nikt się nie zwraca z propozycjami. Wiem, że to co mówię jest niesympatyczne, ale po prostu ja dobrze znam swoje środowisko.

● **Mogłoby się zdawać, że rząd przyjął na siebie rolę grabarza sztuki?**

- No cóż, w społeczeństwie konsumpcyjnym Teatr Serio mało komu jest potrzebny. Taka jest prawda. Ludzie po całym dniu gonitwy za pieniądzem chcą raczej rozrywki. "Kwadrat" - to już jest maksimum tego, co mogą przyjąć. Nawet striptiz przestał bawić.

● **A przecież środowiska intelektualne wiążą tak wielkie nadzieje z tym, że w nowej demokratycznej Polsce kultura znajdzie się na właściwym miejscu...**

- Niestety, nie znalazła się. Wielu z nas nawet sądzi, że nigdy jeszcze nie była w takiej opresji jak obecnie.

● **Gdzie pani upatruje przyczynę? Kogo obwinia?**

- Proszę mi nie zadawać takich pytań. Nie jestem rabinem, ani jasnowidzem. Po prostu stwierdzam fakt, że rząd umywa ręce od spraw kultury. To odbija się na nas wszystkich.

● **Ten okres trwa już kilka lat...**

- I jest wielką klęską polskiej inteligencji. W przeszłych latach naród ogromnie się liczył ze swoją inteligencją. Obecnie modelka z wybiegu i wytwórca hamburgerów u McDonald'sa mają więcej wzięcia w społeczeństwie niż poeta czy filozof... Jeżeli inteligent nie poszedł w biznes, nic dziś nie znaczy.

● **A aktorzy? Jak oni egzystują w takim pejzażu?**

- Fatalnie. Zwłaszcza ci, którzy nie mają wielkich nazwisk, drżą o swoje jutro, bo dyrektor teatru w każdej chwili może im powiedzieć: do widzenia. Co wtedy ze sobą zrobią? A przecież na scenie obok solisty, który gra pierwsze skrzypce, mają prawo i muszą istnieć również ci, którzy mu

towarzyszą. Oni też są ludźmi sztuki. I kochają ją. Tymczasem dziś w teatrach nastawionych na komercję po prostu nie ma dla nich miejsca.

● **Na szczęście, pani niczego nie musi się obawiać. W opinii publicznej jest pani jedyną prawdziwą gwiazdą na naszym niezbyt ciekawym firmamencie. Entuzjaści twierdzą, że... królową!**

- Opowiem pani o potędze emploi. Kiedy w roku 1956 ktoś z polskiej delegacji rządowej prostodusznie zapytał służbę w Indiach, dlaczego wszyscy tak się przede mną schylają, tak rozpościerają parasole od słońca, skoro mam dużo gęstych włosów, a ówczesny premier przeciwnie - odpowiedź brzmiała lakonicznie:

"Bo to jest królowa" (But she's a queen).

● **Ciekawe, w jakim momencie uświadomiła pani sobie, że staje się gwiazdą?**

- Publiczność mi to uświadomiła, kiedy grałam Solange w "Lecie z Nohant" Jarosława Iwaszkiewicza, a oszczerdny dyrektor Arnold Szyfman podniósł mi gaź. Narzeczcie miałam za co zwiedzać Paryż.

● **Jest pani aktorką bezkleskową. Miewa pani albo bardzo duże powodzenie, albo powodzenie. Spektakularna kłapa nie zdarzyła się nigdy.**

- To prawda, choć jednocześnie jestem aktorką kontrowersyjną. Mam wielu zwolenników, ale mam też antagonistów, którzy zarzucają mi perfekcjonizm. I mają rację. Wolę perfekcjonizm niż niedbalstwo.

● **Parokrotnie zmieniała pani całkowicie swoje emploi...**

- To właśnie perfekcjonizm prowadził do tego, że chciałam razem z czasem ewoluować. Musiałam jako aktorka zmieniać się. Na tym polega rozwój. Kiedy postanowiłam zagrać Dulską, moja matka załamała rękę.

● **Wielka heroina, królowa sceny polskiej zagrała upiornego mieszczańskiego koltuna!**

- Nie zastygłam w rolach królowych, choć każdy kolejny dyrektor szukał dla mnie ról z obszaru, nazwijmy to, arystokratycznego. Sama powiedziałam któregoś dnia: Dość królowych! Wystarczy! I zagrałam Dulską, potem pijaniusięnką, leżącą na stole hrabinę Kothubaj, wreszcie Żonę w "Krzesełach".

● **W Teatrze Kameralnym od dwóch miesięcy idzie "Wizyta starszej pani", z mistrzowską kreacją Niną Andrycz. Dlaczego zdecydowała się pani zagrać aż tak okrutną kobietę?**

- Bo Klara Zachanasian mówi językiem współczesnej bizneswoman. Ona może kupić całe miasto. Publiczność rozumie przesłanie sztuki, że wszystkie dobra materialne, domy, a także ludzie w tych domach mieszkający, są do kupienia. To brzmi bardzo aktualnie.

● **Ale... czy prywatnie ma pani coś wspólnego z Klarą Zachanasian?**

- Tak. Stosunek do miłości. Nieszczęsny Ill jest jedyną prawdziwą miłością jej życia. Ja także wiem, co znaczy kochać tylko raz w życiu.

● **Ale pani nie zabija jak Klara?**

- Bo światopogląd mi nie pozwala. Jestem humanistką, do szpiku kości, i wiem, że zła nie zwalcza się złem, bo wtedy ono rośnie i potęguje się. Należy przebaczać. Energia dobra może zło przekreślić.

● **Natura dała pani wielką urodę. Na tak piękną kobietę czyhały zapewne od wczesnej młodości przeróżne pokusy?**

- Powiem pani coś, co dzisiejszą młodzież wprawi w osłupienie. Otóż skończyłam Szkołę Dramatyczną jako dziewica. Taka była epoka, że szanująca się dziewczyna powinna wejść w życie c z y s t a. Wcale nie byłam odosobniona. Elżbieta Barszczewska, Irena Malkiewicz i ja - dziewczyny o wybitnej urodzie, wszystkie trzy skończyłyśmy szkołę jako dziewice. To był kapitał, który wnieśliśmy na scenę i który długo procentował. Kiedy, na przykład, kłęk przed mną, Szimena w "Cydzie" rycerz, to on miał przed kim kłękać. A jeżeli na scenie stoi - excusez le mot - kurwizson, to żaden mężczyzna nie będzie miał ochoty paść na kolana. Stąd taka dętolina teraz w stylowych sztukach, których treścią są piękne, romantyczne miłości.

● **Przez długie lata była pani małżonką**

premiera Józefa Cyrankiewicza. Czy to rola podobna do tych, które grywała pani na scenie?

- W pewnym sensie podobna. Moje emploi wielkiej heroiny bardzo mi się przydało. Bo kiedy znalazłam się na autentycznym dworze, z królem, królową i następcą tronu, to umiałam wstawać z krzesła, siadać na krzesło, jeść, pić i zachowywać się tak, że rodzina królewska traktowała mnie jak równą sobie.

● **Czyli pani w jakiś sposób nobilitowała ówczesnego premiera?**

- Tak mówią. Kiedy byłam w Chinach, towarzysząc mężowi w oficjalnej rządowej wizycie, przewodniczący Mao Tse-tung, w trakcie kolacji wydanej z tej okazji, przez cały wieczór rozmawiał wyłącznie ze mną, bo znałam dobrze z lektury dzieła jego ulubionego filozofa Lao Cy. Wódz mnie egzaminował, a ja mu cytowałam. Naza jutrz dostałam w prezencie belę drogiego chińskiego atlasu.

● **Czy z rolą premierowej rozstała się pani bez żalu?**

- Oczywiście. Tym bardziej, że aktorstwo było dla mnie zawsze najważniejsze.

A Teatr Polski, gdzie spędziłam aż 60 sezonów, był miejscem, w którym się mogłam schronić. Przyjść do garderoby. Zapalić światło. I oderwać się od codzienności. Tylko teatr dawał mi poczucie bezpieczeństwa.

● **Po latach pracy jest pani ciągle na szczycie. Co się robi, żeby zachować tak fantastyczną formę?**

- Trzeba ciężko pracować. Ostatnio gram dwie bardzo trudne, ogromne role i piszę kolejną książkę. Sztuką jest utrzymać się na szczycie tak długo, jak można. Grać póty, póki dopisuje zdrowie, póki ma się ochotę i póki ma się sukces.

● **Widzowie uważają, że pani jest "nieśmiertelna".**

- Nie wiedzą, że aktorstwo jest zawodem iluzorycznym. Cóż, taki sobie wybrałam i nie żałuję. Ponadto piszę książki. Słowo pisane żyje nieco dłużej niż rola.

● **Nasz wiek się kończy. Ten fakt nasuwa różne smutne myśli...**

- Przewiduję, że schyłek wieku i przejście w XXI wiek będzie bardzo trudne. Ani liczne powodzie, ani trzęsienia ziemi, ani susza i głód nie są przecież przypadkowe. Może to jakaś siła wyższa nas, ludzi chce zmusić, abyśmy się stali lepsi. Zanim założą plantację na Marsie, czy gdzie indziej il faut trochę poczekać, jak mówiła moja ciotka.

● **Czy chciałaby się pani urodzić ponownie, kiedyś w przyszłości?**

- Chciałabym. My teraz żyjemy w epoce, o której Hindusi mówią KALI-YUGA, to jest epoce czarnej, okrutnej, gdzie rządzą różne Złe Moce. Ja chciałabym się urodzić w SATYA-YUGA, to znaczy w epoce Wielkiego Rozumu, jasności. To ma nastąpić za około 400 tysięcy lat. Chciałabym wtedy żyć.

● **I byłaby pani aktorką?**

- Nie wiem. Może. Wierzę, że teatr będzie jeszcze kiedyś najlepszą i suwerenną sztuką. Takie misterium, w którym człowiek gra dla człowieka, jest przecież wieczne.

Rozmawiała
Jadwiga Polanowska